Warnupiany – miejsce urodzin ks. Krzysztofa Szwermickiego

ks. Krzysztof Szwermicki

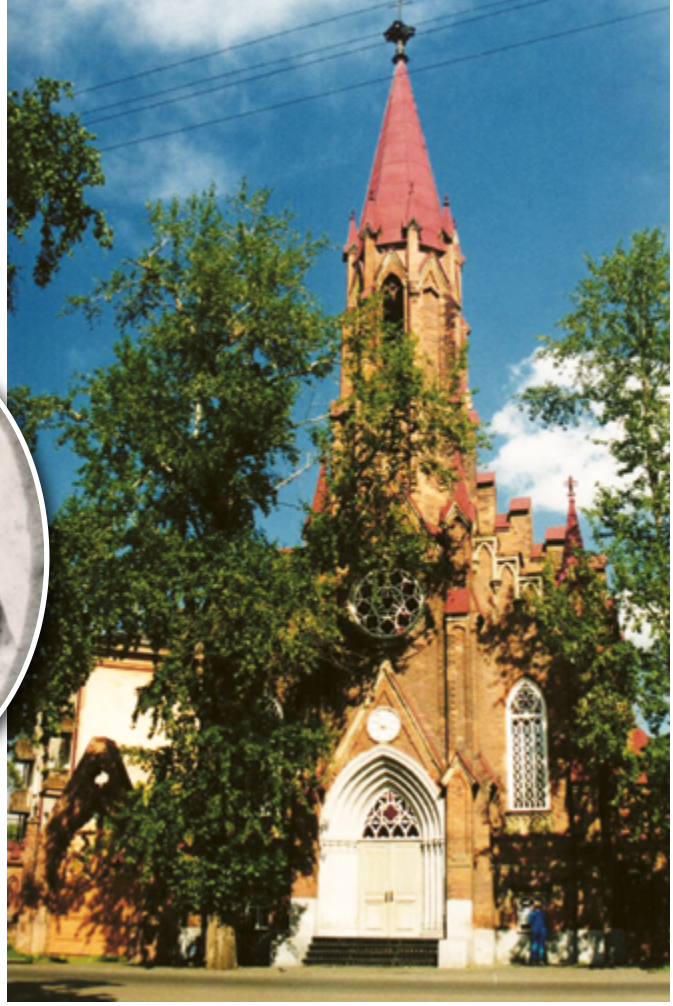

kościół w Irkucku

Święty apostoł zesłańców syberyjskich

Z ks. dr. Janem Kosmowskim MIC, autorem licznych książek dokumentujących historię Zgromadzenia Księży Marianów, rozmawiał Michał Krajski.

Jest Ksiądz autorem niedawno wydanej publikacji „Marianin Krzysztof Szwermicki. Apostoł zesłańców syberyjskich i jego irkucka parafia". Aby poznać swojego bohatera, musiał Ksiądz zrobić dokładną kwerendę bibliograficzną i przeczytać wspomnienia ludzi znających ks. Szwermickiego. Jaki obraz kapłana się z nich wyłania?

Ks. Krzysztof Szwermicki był człowiekiem ogromnego poświęcenia, kochającym Boga i oddanym drugiemu człowiekowi. Był też wybitnym patriotą. Pisał: „Nie jest godny zwać się Polakiem ten, kto nie kocha swojej ojczyzny, nie kocha Polski". Jego mottem było: „Służyć Bogu i drugiemu człowiekowi". Wielokrotnie w swoich zapiskach mówi o tym, że służba innym daje mu szczęście. Nie były to tylko słowa, o czym świadczą choćby jego wielkie wyprawy misyjne po Syberii i wyrzeczenia ponoszone dla wiernych. Wielokrotnie był w zasadzie na granicy życia i śmierci.

Co o „Apostole zesłańców syberyjskich" pisali dziennikarze i historycy?

Przegląd katolicki w 1889 r. zamieścił taki opis jego postaci i życia: „Kapłan prawdziwy, ojciec wszystkich wygnańców, który koił nędzę i moralną, i materialną". Historyk Feliks Koneczny zauważył z kolei, że „znajduje się w panteonie największych Polaków XIX stulecia". Benedykt Dybowski wyznał natomiast: „Każdy też z jego parafian oczekiwał z upragnieniem i gorączkową niecierpliwością przybycia na wiosnę anioła pocieszyciela w osobie proboszcza, który umiał ożywić i umocnić każde zbolałe serce i natchnąć wiarą w lepszą przyszłość".

Wróćmy do początku. Krzysztof Szwermicki urodził się 6 września

Zakuwanie w kajdany na Syberii

1814 r. w miejscowości Warnupiany w parafii Dauksze, na terenie dzisiejszej Litwy, w ówczesnym zaborze rosyjskim. Jakie było jego dzieciństwo?

Niewiele o nim wiemy. W tym czasie kształtowała go natura, o czym pisał później w dzienniku podróży. Byłem w miejscu, gdzie mieszkał i mogę poświadczyć, że jest tam pięknie. W okolicy są jeziora, a aż cztery niewielkie rzeki przepływają przez Warnupiany. Ks. Krzysztof pisał, że mocną wiarę wyssał z mlekiem matki. Uczył się w Mariampolu kilkanaście kilometrów od domu, u marianów, którzy mieli tam swój klasztor. Ich wpływ na jego życie także był olbrzymi. Pisał o tym obszernie w swoim curriculum vitae, które musiał przesłać do władz carskich. Jako młody chłopak, zaledwie 16-letni, wziął udział w Powstaniu Listopadowym.

W jaki sposób odkrył swoje powołanie do życia kapłańskiego i zakonnego?

Historia ta przypomina losy św. Ignacego z Loyoli, który jako żołnierz został ranny i trafił do wieży, w której usłyszał Boże wezwanie. Podobnie ks. Szwermicki odniósł obrażenia w bitwie pod Stoczkiem, skąd został przewieziony do Puław. Tam ukrywał się po dworach szlacheckich, gdzie miał czas, by zrobić refleksję nad swoim życiem. W efekcie po kryjomu przedostał się do Mariampola i w 1832 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów.

Jak wyglądały pierwsze lata jego posługi kapłańskiej?

Zasłużył się w tym czasie swoją pracą dla głuchoniemych. Trzeba pamiętać, że stosunkowo od niedawna działał wówczas Instytut Głuchoniemych w Warszawie, który założył pijar, ks. Jakub Falkowski. Było to novum, bo takie placówki istniały tylko w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. Niestety, wielu ludzi w XIX w. było przekonanych, że osoby niemówiące i niesłyszące są chore psychicznie i trzeba je zostawić samym sobie. Ks. Szwermicki widział w nich natomiast przede wszystkim osoby, które najbardziej potrzebują pomocy. Przez dwa lata (1839-1841) uczył się u boku ks. Falkowskiego, a potem wyjechał do Mariampola, gdzie mieszkał razem z kilkoma głuchoniemymi. Nie miał środków, nie było specjalistów, ale znaleźli się ludzie dobrej woli. Wiele wsparcia okazały też władze Zgromadzenia, które zapewniły lokal ks. Krzysztofowi. Efekty tej pracy musiały być znaczne, bo po 40 latach, kiedy rozniosła się wieść, że ks. Szwermicki wróci do tego miejsca, grupa głuchoniemych, szacuję, że jakieś 20 osób, przygotowała specjalną niespodziankę, coś na kształt akademii, aby uczcić swojego duszpasterza.

W tym czasie podejmuje też działalność patriotyczną?

Włącza się w ruch patriotyczny i działa w ramach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Zajmuje się sprowadzaniem lektur religijnych i patriotycznych z Prus, Księstwa Poznańskiego i z Francji. W tym czasie na Litwie był bowiem zakaz drukowania książek czcionką łacińską i w ogóle zakaz rozprowadzania książek o przywołanej tematyce. Prawdopodobnie były to publikacje w języku polskim, bo w języku litewskim wydawano ich mało.

W końcu aresztowano go za tę działalność.

Na rozkaz Iwana Paskiewicza, namiestnika rosyjskiego, aresztowano go w grudniu 1846 r. razem z grupą innych osób i osadzono w areszcie w Wilnie. Po ciężkim całodziennym śledztwie przewieziono go do Cytadeli Warszawskiej, gdzie przebywał przez sześć lat w niezwykle trudnych warunkach. Czas ten nazwał „wielkim brudnym snem". Pomimo nacisków nikogo nie wydał i przyznał się tylko do tego, że przekazywał książki, które mu powierzono podczas podróży. Ks. Szwermickiego skazano na najsurowszą karę, czyli bezterminową katorgę na Syberii. Co ważne, w odróżnieniu od wielu innych skazanych księży, nie pozbawiono go praw stanu, ani nie zabroniono wykonywania posługi kapłańskiej.

Jak wyglądała podróż na Sybir?

Z pewnością była wykańczająca. Jako szlachcic i osoba duchowna cieszył się jednak pewnymi przywilejami. Mimo to w ciągu zaledwie 42 dni ks. Szwermicki przebył 7000 km. Wieziono go dzień i noc, robiąc często 300 km dziennie. Zatrzymywano się tylko na zmianę koni. Podróż była niebezpieczna. Kiedy przeprawiano się przez jedną z rzek, więzień omal nie utonął.

W ten sposób ksiądz trafił do Irkucka. Co tam robił?

Przyjął go do siebie proboszcz, ks. Decyderiusz Haciski, bernardyn, którego prawdopodobnie znał wcześniej, jeszcze z czasów studiów tego ostatniego w Wilnie. W tym okresie było na miejscu dziewięciu księży, ale wszyscy byli pozbawieni praw stanu. Otrzymywali intencje mszalne w wielkiej tajemnicy, bo dostawali symboliczne sześć kopiejek, które ►

◄ nie wystarczały na przeżycie. Jeśli ktoś nawet wysyłał im pieniądze z Polski, ale podpisywał, że to dla księdza, władze zabierały środki, mówiąc: „U nas nie ma księży. U nas są przestępcy".

Jak wyglądała służba księdza Szwermickiego?

Ks. Krzysztof posługiwał w największej parafii świata, w Syberii Wschodniej, która obejmowała ok. 6 milionów km^2 (cała Syberia liczyła ich aż 10 milionów). Wówczas był tam tylko jeden kościół w Irkucku. Mówi się, że Syberia bardzo zmienia człowieka i to ponoć widać było u ks. Haciskiego. Był człowiekiem o szlachetnym sercu, ale nie panował nad tym, co dzieje się w parafii, nie dbał należycie o kościół, chodził zaniedbany, zajmował się handlem końmi. Ks. Szwermicki gorliwie mu pomagał jako duszpasterz, udzielając sakramentów i jeżdżąc do wiernych. Jego podróże w najdalsze zakątki parafii trwały i po kilka miesięcy. Były różne rodzaje zesłania, a w jego wypadku mógł robić, co uważał, bo jego karą była tylko i aż konieczność zamieszkania na Syberii. O wspomnianym okresie niewiele więcej wiemy.

Miał szansę wrócić do Polski, ale z niej nie skorzystał. Dlaczego?

W 1855 r. zmarł ks. Haciski, a komitet kościelny, który rządził w parafii, wystąpił z prośbą do gubernatora i arcybiskupa w Mohylewie, aby to właśnie ks. Szwermicki zastąpił go na stanowisku proboszcza. Był on już wówczas bardzo ceniony i miał wsparcie parafian. Władze na to przystały. W tym samym roku, z okazji koronacji cara Aleksandra II, ogłoszono amnestię i ks. Krzysztof otrzymał zgodę na powrót do ojczyzny. Wierni błagali go jednak, by ich nie zostawiał i choć musiało być to dla niego bardzo trudne, postanowił nie wyjeżdżać.

Jakim proboszczem był ks. Szwermicki?

Był niezwykle zaangażowany i to na wielu polach. Odwiedzał lokalne więzienie, gdzie przywożono transporty z zesłańcami, po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset osób. Starał się dawać tym ludziom nadzieję, bo bez niej wielu popadało w pijaństwo, załamywało się i przedwcześnie kończyło życie. Chodził także z posługą do szpitala. Inaczej niż jego poprzednik, swoje wyprawy misyjne do wiernych organizował nie tylko latem, ale także zimą. Przemierzał tysiące kilometrów, w trudnych warunkach, przy bardzo niskich temperaturach, drogami w bardzo złym stanie, jeżdżąc też tam, gdzie ich w ogóle nie było. Zachowało się świadectwo, że kiedy dowiedział się, że jedna osoba go oczekuje, nadłożył dla niej 300 km drogi, byleby móc ofiarować jej sakramenty.

Działał także na rzecz innych zesłanych księży?

Nie wolno było pomagać zesłańcom, ani nawet pośredniczyć w pomocy dla nich. Ks. Szwermicki był ostrzegany przez władze, ale wciąż pomagał, choć robił to po kryjomu. W Tunce zgromadzono 156 księży, którzy byli pozbawieni praw kapłańskich i żyli w nędzy. Ks. Krzysztof przesyłał im po kryjomu intencje mszalne, a oni, nad ranem, kiedy nikt nie widział, odprawiali Msze święte. Starał się też o dostarczanie im innej pomocy, w tym paramentów liturgicznych. Zabiegał także o zdjęcie z nich kar i przywrócenie do stanu kapłańskiego.

A jak wspierał innych zesłańców?

Pomagał im, jak tylko mógł. Kiedy ktoś otrzymywał pozwolenie na powrót do ojczyzny, musiał samodzielnie opłacić podróż. Wielu osób nie było na to stać. Ks. Szwermicki chodził po prośbie do bogatych ludzi, a także pisał listy do szlachciców w Polsce, aby zechcieli pomóc zrozpaczonym rodakom. Poza posługą sakramentalną, stawiał też nacisk na edukację, dlatego założył bibliotekę. Marzyło mu się przedszkole, bo było wiele sierot, ale z powodu braku zgód utworzył w końcu ochronkę, w której opiekowano się najmłodszymi.

Udało się księdzu Szwermickiemu nawet wybudować kościół.

Tak i to jedyny w okolicy. Sam miał wątpliwości, czy uda się zebrać fundusze, których ciągle brakowało. Okazało się jednak, że był tak ceniony, iż budowę wspierali finansowo nawet Żydzi i protestanci. Świątynię udało się wybudować w zaledwie cztery lata, a w gazetach pisano, że to najpiękniejszy kościół w imperium rosyjskim, który porównać można najwyżej do kościoła mariackiego w Krakowie. Faktycznie, był piękny, w stylu polskim. Później długo trwało jego wyposażanie, bo ks. Krzysztof starał się o to, by znalazły się w nim najpiękniejsze rzeźby i obrazy.

Spotkała go tragiczna śmierć. Dlaczego?

W 1894 r. został napadnięty przez przestępców, którzy myśleli, że musi mieć olbrzymie pieniądze, skoro buduje taki kościół. Po brutalnym pobiciu zmarł kilka miesięcy później. Na jego pogrzeb przyszły tłumy. O uznaniu, jakie miano dla niego, świadczy fakt, że kilka lat wcześniej otrzymał list od papieża Leona XIII, który nazwał go „Chlubą misjonarzy katolickich" i „Ozdobą zakonu marianów i radością serca papieskiego". W prezencie papież załączył złoty kielich i mszał.

Czy według Księdza, ks. Szwermicki powinien zostać ogłoszony błogosławionym?

Feliks Koneczny stwierdził: „Wyniesienie na ołtarze tego męża pełnego cnót bohaterskich, jednego z największych Polaków, stanowi dług wdzięczności, który spłacić winna Polska niepodległa". Zgadzam się z nim w zupełności. Warto tu zacytować też opinię Bogdana Burdzieja, który napisał: „Odszedł człowiek, który na nieludzkiej ziemi wygnania był apostołem chrześcijańskiej miłości". ■